

Pismo to wychodzi
trzy razy w tydzień
to jest: w Ponie-
dzialek, Środę i
Piątek, o drugiej
po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść
Nrów wynosi Złp.
6 i przyjmuje się w
księgarni Czecha,
w handlach Kocha
i Schreibera.

PONIEDZIAŁEK 16 LIPCA

N^{BR} 20.

1838 ROKU.

CZERWONY WELON.

OBRAZ Z WOJSKOWEGO ŻYCIA.

(Z ROSSYJSKIEGO.)

Zołówkiem w rękę siadłem na wschodnim cmentarzu w Erzerum i zdęjmowałem wzór z pięknego pomnika, mającego kształt kaplicy. Jesienne słońce schylało się po za odległą górę Lazistanu. W ostrych zarysach odbijały się na czerwonym, wieczorném niebie zębate mury piętrzącego się pod górę miasta. Nad niem wznosiła się grożąca warownia, na której spromiënione blaskiem słońca łyskały działa, a wyżej nich z rozpostartými skrzydłami powiewał orzeł rosyjski. Pośród niebotycznych wież, podobnie smukłym kolumnom, stały w odległości wzniosłe topole, a spaniałe, s pozłacanými galkami ozdobione minarety, podobne były do ogromnych świateł, gorejących przed obliczem wielkiego Allah. Kamiennych grobowców cienie toczyły się aż w głąb doli-

ny, a po drugiej stronie cmentarzów, wznoszących się na kształt stada łabędzi na wszystkich wzgórzach miasta Erzerum, przy samym wstępie do Bajburskiego wąwozu widać było rozbity obóz wojenny. Zachwycony tym spaniałym, majestatem obrazem, zapomniawszy o pomniku, który skręślałem, zatopiłem się w widoku tych okolic uroczych. Wszystko, co przy świetle dzieńnym zdawało się być dzikiem i ostro-kończącym, zaokrąglił zmrok swą tajemniczą zasłoną i obudził we mnie rój myśli, które mię w zadumę wprawiły. Jak olbrzym zasypiający oddychało miasto, lecz tém większy zgiełk panował na przedmieściach, przed zamknięciem bramy. Wszystkie do miasta wiodące i wzgórzami, pomiędzy które były wydrażone, zaslonione gościńce, można było rozeznac jedynie przez kłęby kurzu, które nad niemi się wzbijały. Jedne trzody powracały

spola do miasta, a drugie wychodziły zeń do napoju. Wrzask pastérzy, ryk bawołów i rżenie zniecierpliwionych obozowych rumaków, wydawały głuchy huk łamiącego się o skałę morza.

W oddali odzywało się życie, ale wokół mnie rozpostarła się cisza grobowa! Groźnie leżała przedemną kamienna massa miasta, ale jeszcze groźniej otaczało je wojsko śmierci — niezliczone mnóstwo wzniesionych grobowców zdawały się być wielkoludami, które się do nieodpartego szturmowania zabierały.

Łoskot bębnow na wieczorną zorzę rozlegający się po wszystkich ulicach miasta, wyrwał mnie stego posępnego zadumania, i straciwszy przez odległość szorstkość swoją, odbił się lekko o moje ucho, a słodki ton fletu, wstępujący tuż po huk bębnow, nięszal się jak łagodny głos niewiasty między surowe krzyki wojowników. *Muezyny* wezwały na modlitwę. Wieczorny wystrzał z działa zagrzmiał w obozie; jego grom powtórzyły góry długim, stłumionem echem, a potem — wszystko ucichło. Zwolna zatoneła w pomroku chorągiew warowni, zwycięzki orzel zwinął skrzydła. Słońce zaszło.

Leż nie zaraz swoją żalobną szatą okryła noc widokrag; zwolna rozpościęrała przejrzysta mgła swą gazową zasłonę, zwolna osiadala na szczytach gór; stopniowo gęstniały cienie, aż złoty księżyc wychylił się s po za gór na niebo i swoim złotym kręgiem oderwał mimowolnie na nowo duszę moję od ziemi. Długo siedziałem tak pogrążony w zadumaniu; — aż księżyc wzniósł się wysoko nad moją głową.

Już od niejakiego czasu postzegłem był na wzgórzu stojącą nad grobem postać kobięcą; była wysokiego wzrostu, a długi, czerwony welon w szerokich przegubach spływał z jej głowy aż do samej ziemi; ale że podobne zjawienie w krajach mahametańskich nie jest osobliwością, zwłaszcza, iż oddawanie czei umarłym należy do najświętszych powinności żyjących, dla tego nie zwracałem na nią mojej uwagi. Nie raz powiodłszy okiem po okolicy, zatrzymałem je na tej smukłej postaci, lecz wkrótce znówu oddawszy się natłokowi myśli, zapomniałem o niej i o całej światowej znikomości. Stém wszystkiem, gdy już więcej niż cztery godzin upłynęło, które na cmentarzu przepędziłem, a

ona, nito posąg marmurowy, jeszcze zawsze w tém samym stała miejscu, rzecz ta zdziwiła mnie nie mało. Mahametanka — o téj późnej godzinie — pośród niewiernych, w pobliżności rosyjskiego obozu? — Prawda, że Turczynki prędzej zaprzyjaźniały się z Rosyjanami, aniżeli mężczyźni, i w mieście bez obawy same chodziły, ale nigdy pod wieczór i za obrębem miasta. Lękały się ony więcej zazdrości swoich ziomek, niż spotkania swoich zwycięzców, a papierowa latarnia była niezbędnie potrzebną dla tych, które były przymuszone w towarzystwie swoich mężów lub krewnych pod noc iść przez ulicę. Nie mogłem pokonać mojej ciekawości, i zarzuciwszy płaszcz na ramiona, zbliżyłem się cichym krokiem do nieznajomej. Wzgorze to, na którym stała, otaczał cmentarz ormijański, który z mahametańskim był połączony. Śmierć pojednała tych, co za życia byli sobie wrogami!

Już stałem przed nieznajomą, ale ona ani mię widziała, ani słyszała. Czerwony welon uchylił się z jęj oblicza — jakże ujmującą i jakiego wyrazu była twarz ta w niebo wpatrzona!... Na w pół

otwartych, koralowych ustach zdawały się świegotać ciche modły, a dwoje czarnych ócz utkwilo mocno w daleką przestrzeń. Ciężki smutek zdrętwił tę spaliniał postać, dumna rozpacz błyskała z wyzdrojonego oka, luta żalność zdawała się zamieszkiwać wbiałej, głębokiemi westchnieniami wzruszonej piersi. Zaiste, są uczucia, których jeszcze żaden poeta, żaden malarz nie ważył się w wyraz przenieść, i takie to nieme, takie martwe uczucie drżało w nerwach téj pięknej nieznajomej. Widok ten ścisnął mocno serce moje, a głęboka podzielnosć strapienia przelała się w słowa. Ten głos ułagodził niegrzeczność zapytania: «*Chanam* (pani)!» rzekłem do niej w języku tatarskim, «opłakujesz zapewne jegiegoś krewnego?» — Turkini wzdrygnęła się na moje przemówienie i nie zakryła swojej twarzy, jak obyczaj azyatycki wymaga; panujące uczucie bolesnego żalu nie dozwoliło jęj żadną inną myślą zawładać. Zdawało się, jak gdyby głosem moim ciężkiego snu obudzona została. Ustrzmiła we mnie swoje oczy, ale zaledwo było można usłyszeć jęj odpowiedź; zdawało się, jak gdyby

w głębi duszy z sercem swoim rozmawiała.— «Zaiste, oplakuję krewnego,» odrzekła martwym głosem; «był on dla mnie wszystkiem na ziemi! Jako najczulszy ojciec wlał we mnie nową duszę; jako tkliwy krewny dawał mi wygody życia; jako namiętny małżonek kochał mnie nad życie — a ja kochałam go wzajemnie! «To rzekłszy, zwiesiła na piersi głowę i załamała ręce. Odpowiedz ta przejęła mię do żywego. — «Ukój żal twój, nieszczęśliwa!» rzekłem do niej, «kochanek twój mieszka teraz w raju.» — Na te słowa rozlał się rumieniec na jej twarzy: «Tak jest,» odrzekła, «już on na ziemi był godzinę, aby go kochali niebianie! Lecz nie do raju Mahameta, ale do raju Allah wzniosła się jego czysta dusza — on był chrześcijaninem!» — «Chrześcijaninem?» zawołałem zdziwiony; «lecz któż był ten chrześcijanin?» — «Jako? tyż Rosyjanie pytasz mię kto był ten chrześcijanin? Jesteś żołnierzem, a nie znałeś swojego towarzysza; mając tkliwe serce nie miałeś w nim przyjaciela? Biedny, biedny człowieku, ubolewam nad tobą! Dopokąd jeszcze żył, byłabym życie moje dała, abym

tylko sama jedna od niego kochana była; teraz, gdy umarł, o jakże życzyłabym sobie, aby go wszyscy tak gorąco, jak ja, kochali!» To rzekłszy umilkła i utkwiała w ziemię oczy.

Zbliżyłem się i postrzegłem na grobie niezgrabnie wyciosany krzyż, a na nim napis: *Tu spoczywają zwłoki porucz... Włod..., który umarł na rany odniesione w bitwie pod* Więcej przeczytać się nie mogłem. Dolna część napisu była od kul podziurawiona; zdawało się, jak gdyby żołnierzom za cel służyła. Udział mój był tém większy jeszcze, gdym się dowiedział, że się w jednym z moich ziomeków kochała. Miałem sobie za powinność nie opuszczać ją w chwili pełnej niebezpiecznych przygód. Przypomniałem sobie, iż przed kilkoma dniami w okopach twierdzy znaleziono zabita dziewczynę, ofiarę mściwej zazdrości; a przed niejakim czasem dwie niewiasty w ulicy; za śmiało wycieczki Rosyjan, mściwi Turcy wyplacali się sztyletami, może nawet za urojoną tylko niewierność, bo uprzejme spójrzenie było już zbrodnią w oczach pohańców. Chcąc jej przypomnieć, że jest późno, rzekłem: — «*Menni ma-*

sisi (kochana pani) słońce zaszło już dawno.» — «Moje słońce już mi nigdy nie wejdzie,» odrzekła głębokim żalem. «Już go ani kur swoim pieniem, ani twarde huk trąby, ani nawet głos mój co ranka nie obudzi! Gorący pocałunek mój już nie odemknie jego powiek, już się do mnie twarz jego miło nie uśmiechnie, już słodkie usta jego do mnie nie przemówią!...»

Tkliwe przypomnienie to rozbroiło żal w jej sercu, strumienie łez potoczyły się z jej oczu, zaczęła płakać rzewliwie. I po moich licach puściły się łzy żalostne.

«Siostrze,» rzekłem do niej, «wtém miejscu grozi ci niebezpieczeństwo. Jestem człowiek poczciwy, zawiierz memu słowu; pójdź, zaprowadzę cię na miejsce, na które sama rozkażesz: do meczetu na przedmieście, albo do jakiego znanego ci domu. Inaczej możesz ponieść krzywdę od naszych i narazisz się na obmowę u swych ziomek. Rozkaż, ja będę twym obrońcą!»

Na te słowa gniew rozlit się na jej twarzy; podniósłszy z dumą głowę i spojrzawszy mi w oczy, wyjęła spod *archaluch* (kaf-tan) sztylet, który pod piersią ukryty miała: «Rosyjaninie,» rzekła, «prędyj to żelazo utkwi

w tej piersi, a niżli ręką mężczyzny zdoła mi zagrozić. Śmierć u mnie niczem! Dla obmowy mych ziomek, dla zemsty moich krewnych, jużem umarła! Teraz mogą już wszystko widzieć, o wszystkiem się dowiedzieć. Niegdyś nie byłiby nawet najśroszą śmiercią wydobyli z ust moich tajemnicy miłości mojej, teraz czuję rozkosz, gdy ją ogłaszać, gdy o niej skażdem rozmawiać mogę. Oto jest cała moja duma, cała moja pociecha! Już mi nie więcej odebrać nie mogą, bo już nie nie mam do stracenia!»

To rzekłszy skinęła ręką, abym się oddalił, potem uklękła na kolana i oddała się modłom. Nadaremnie ponawiałem me prośby, nadaremnie nsiłowałem ją do oddalenia się s tych miejsce namówić: nie słyszała mię, wlepiła w grób oczy, a strumień łez, oświetlony od promieni księżyca, jaśniał na jej twarzy. Oddaliwszy się od niej na kilkadziesiąt kroków, postanowiłem nie odstąpić od niej, aż pokąd nie zaświta. Jakieś niepokonane uczucie, a może tkliwszy jeszcze udział nieszczęścia jednoczył mię s przeznaczeniem tej niewiasty. — Dzwon głównej straży w mieście ozwał się i północ oznajmił. Wszystko wokoło spoczywało we śnie

śmiertelnym. Rzadko dawało się słyszeć hasło żołnierzy stojących na podłuchach; szczekanie psów w twierdzy i obozie, zamilkło. Oparty na złomku pomnika, przebiegałem oczyma widokrąg zasuty ciemnością. Za mną leżało sinym płaszczem mgły pokryte miasto, i tylko na murach warowni błyskały dwa promienie od strzelb żołnierzy, stojących na straży. Gęste wyziębły osiadły i obwlokły łyse grzbiety gór okolicznych. W jednej stronie wznosiły się one jak zamki czarodziejskie, w drugiej rozdzielały się nito srebrne lasy. Jeden tylko szczyt wysokiej góry nie był mgłą osłonięty.

Lecz któż tam sadi tak dziko na rumaku przez groby, że aż s kamięni iskry się sypią! Jestto Turek. Biały rumak jego leci jak wicher osiodłany, a szeroka *szucha* (płaszcz) jego pośród mgły do chimury podobny. Wiedząc, że Turcy dowiedli swój nienawiści nie jednem skrytobójstwem, chwyciłem mimowolnie ręką za pistolet. Jeździec wstrzymał w pędzie rumaka, podniósł się na strzemię i okropnie spod białego turbana potoczył iskrzącem okiem: bladą twarz jego otacza gęsta, czarna broda; szyje wokoło chciwym wżrokiem, szu-

ka kogóś, sledzi jak sęp zgłodniały, i oto — znalazł swoje ofiarę! Rumak znouwu ruszył skopyta, grzywa jego jeży się i płynie w powietrzu — i w trzech susach staje u grobu Rosyjanina, przed którym na kolanacli modli się nieznajoma niewiasta.

Widziałem jak się wspiął rumak, widziałem, jak ni jasny sierp księżycy, błysnęła szabla, słyszałem niezrozumiałe przekleństwo, a razem i jęk krótki — krótki, ale nad wszelki wyraz przerażający!

Wszystkoto stało się jednę chwili. Gdym przybieżał w to miejsce, zastałem czerwony welon na ziemi rozpostarty. Zabójca, postrzegłszy mnie, natarł na mnie obces spienionym koniem i z dziką radością zawolawszy: » Czego tu chcecz psie chrześcijański! » wywinął szablą w powietrzu. Byłby mnie niezawodnie trupem położył, gdybym był jego zapędu kulą nie uprzedził. Fontana ognista trysnęła, a szabla nieprzyjacielska dźwiękła i padła strzaskana na ziemię. Spłoszony koń w bok skoczywszy poniosł jeszcze jeździeca na swym grzbiecie, ale już s chwiejącą się i ku grzywie nachyloną głową — Wkrótce koń i jeździec zniknęli mi z oczu, a ja s trwożliwem

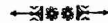
przezuciem pospieszyłem do nieznamojej — już nie żyła!... Cięcie przez plecy doszło aż do serca; jednakże twarz jej nie była krwią zbrzydżona. Ukłękawszy na ziemi, patrzyłem długo na jej jasne, coraz większą bladeścią powlekające się czoło; przestрах nie zdołał spłoszyć z jej lic głębokiego smutku, i zdawało się, że jej otwarte usta nie wyzionęły po raz ostatni żałości i narzekania, ale wydały westchnienie miłości!

Chciałem wsiebie wmówić, że jej zbledniała ręka znouu się ocieni różaną barwą, że oddych życia znouu zarumięni zsiniały usta, ale nadaremnie; już puls wydzwonił po wszystkie wieki, a dusza jej poznała już wielką tajemnicę tamtego świata!

«Nieszczęśliwa! mamże ci życzyć szczęścia albo ubolewać nad losem twoim?» rzekłem sam do siebie przejęty głębokim smutkiem. «Teraz już ci wszystko jedno — twoje ziemskie cierpienia minęły już na zawsze — pokój tobie!» Ucałowałem jeszcze raz zimne jej czoło i okrywszy czerwonym welonem martwe jej zwłoki, opuściłem cmentarz.

Następnego poranku ze wschodem słońca wyszliśmy w pochód ku rosyjskim granicom. Mógłem

wprawdzie domyśleć się kto był tej nieszczęśliwej kochankiem, lecz kto była ona, i kto był jej zabójcą: ojciec, brat lub małżonek? tegom się dowiedzieć nie mógł, to zatoneło dla mnie jakby kamień w morzu; ale pamiętka tego okropnego wypadku, którego byłem świadkiem, wraziła się głęboko w serce moje, i po dziś dzień jeszcze nie mogę spojrzeć na czerwony welon, abym nie uczuł bolesnego wzdrygnięcia.



K O L É B K A.

SONET.

- Womajoněj kraskami, malutkiěj ko-
(lěbce,
Drzymie niewinne dziecie; — jak cieho
(w izdebce!
Promień słońca, to siada na czole dzie-
(cinném —
To o posępną ścianę, bije skrzydłem
(zwinném —
Pływaj dziecie, po brzegu modrego
(jeziora, —
Tak, jak ty, lubo, słodko, kilka chwil
(przespalem
W Kolėbce, razem s cackiem pieszczo-
(ném z wieczora,
Zbiėraj kwiaty — i pływaj — ja kiedyś
(pływałem! —
Ponad twoją kolėbką, wisi zorze ranne,
Twoja spokojna łódka, porze wody
(szklane; —
Ockniesz się aby poznać i siebie i lu-
(dzi.....

Zasypiaj tam gdzie pokój — gdzie blonia
(rózanne

Ah! wkrótce ciebie świata marny po-
(łysk znudzi,

O matko! niebudź dziecka — wcześniej
(się obudzi.



BERNADOTTE I WRÓŻKA.

Gérard, przyjaciel Bernadottego, namówił go pewnego razu, aby odwiedził słynną wróżkę; naco gdy tenże zezwolił, przedstawił go wróżce jako majątnego kupca, który w różnych miastach niemieckich, rozpoczynawszy wielkie przedsiębiorstwa kupieckie, życzy sobie dowiedzieć się, ażali takowe się powiodą. Stara wróżka zmierzyła jenerała niedowierzającym wżrokiem i wpatrzwszy się w ułożone karty, przez długi czas milczała. Nareszcie podniosłszy oczy na Bernadottego rzekła: « Waćpan nie jesteś kupcem, lecz żołnierzem, a nawet wysokiego stopnia. » Wszelako gdy ją zapewniano, iż się rzecz ma inaczej, uśmiechnęła się, wzruszając ramionami i rzekła: » Jeżeli waćpan w samej rzeczy rozpocząłeś przedsiębiorstwa

handlowe, muszę mu powiedzieć, iż się takowe nie powiodą, i że porzucić je przymuszonym zostaniesz. » Poczém wpatrzywszy się znowu w karty, zdawała się z nich wnioskować z wielkiem namiętnością umysłu: « Mości panie, » rzekła dalej, « nie tylko, że jesteś żołnierzem wysokiego znaczenia, ale nawet jesteś albo będziesz krewnym césarza. » — « Jakiego césarza? » zapytali obadwaj razem. — « Chciałam rzec, pierwszego konsula, którego wkrótce césarzem ujrzycie. » Wkońcu zdawało się, iż jakieś nowe zjawienie unosi się przed jój oczyma: « Tak, zaiste, » rzekła, « on zostanie césarzem. Lecz widzę jakieś chmury, które waćpanów rozdziélają. » Bernadotte pójrzał na Gérarda. » Jednakże mimo to wszystko jesteś do niego bardzo przywiązanym. Ah, jakże jego potęga się wznosi! » W tém umilkła na chwilę, a na twarzy jój widać było zdziwienie: « Mości panie! » ozwała się znowu z zapalem: « Unikaj waćpan z nim poróżnienia, bo on do najwyższej wzniesie się godności; a waćpan w oddaleniu od niego, królem będziesz. Więcej już nic nie widzę. »